Рафал Воячек

ІНША КАЗКА

Оригінали віршів взяті зі сторінки http://wojaczek.art.pl/
“Inna Bajka” Wydawnictwo Ossolineum, 1970

Сергій Таргонський – переклад (targonskyi.s@gmail.com)
Одарка Танигіна – українізація обкладинки

Рафал Воячек

Інша казка

GENETYCZNE

Geneza

Las sam stanął Nim jeszcze ustaliłem miejsce
Pod las Nim pył kosmiczny stał się choć piaszczystym
Gruntem dobrym pod sosnę w jednym mgnieniu powiek
Znikąd jak tysiącletni wyrósł ten matecznik

A wtedy By nie zwalił kosmiczny wiatr Twardnieć
W nieznaną jeszcze Ziemię dokoła korzeni
Magnetycznie pył począł i pod biegłą stopą
Ścieżka się rozpoczęła by dalej wydeptać

Niebo się samo przez się zrozumiało W lesie
Rósł północny kierunek mchem na pniach Południe
Oscylowało zmiennym słońcem Mira Ceti

A kiedy wzeszedł siódmy księżyc i się znudził
I zaczęło powszednieć cudowne stworzenie
Wtedy z lasu kobieta wyszła jak niedziela

ГЕНЕТИЧНЕ

Буття

Ліс сам стояв. До того ще на обраній місцині
Під ліс космічний пил спадав піщаним плачем,
Під сосну добрим ґрунтом, в мить єдину
Нізвідки як тисячолітні виросли ті хащі.

Тоді б не впав космічний вітер. Тверднути в незнаній
Ще Землі довкола магнетичного коріння
Почав космічний пил, і стежка пішла далі
Під вправною стопою торувати ріння.

Порозумілося з собою небо. В лісі шлях
В керунку півночі позначив мох на пнях.
На південь - сяйва *Mira Ceti** хвилі.

Коли піднявся сьомий місяць і засумував,
І стали звичними дивні створіння, серед трав
Із лісу жінка вийшла, мов неділя.

**Mira Ceti – зірка Міра сузір'я Кита*

Inicjacja

Koniecznie naga więc to jest kobieta?
Tych dwoje uroczyście wypukłych to są piersi?

Czy tak zawsze przede mną będzie stała? Już klęczy
Nieci nie wymyślony ogień chyba z dłoni

Jakby wiedziała że głodny syci tchnieniem
I już ognisko jawny kształt jej płuc

Mówi będziemy jedli i z podołka
Nim zdążyłem pomyśleć bułkę bierze

Ale wodę to chyba wypłaczę
Bym ci przed tym mogła umyć nogi

A może chcesz zacząć od sutków
Mówi co zjedzone to twoje

Ja wiem że nie na darmo roznieciła ogień
Z dwóch stron ognia czekamy które pierwsze wejdzie

Ініціація

Обов’язково гола отже – жінка?
Ті двоє урочисто випуклих це – груди?

Чи так стоятиме завжди переді мною? На колінах
Вогонь з долонь розпалювати буде.

Не знає, що голодний живиться диханням,
І в вогнищі її легень згорає спокій

Будемо їсти – каже, і з бажанням
Бере з подолу булку на млі ока.

Чи воду виплачу у полум’ї пісків
Щоби могла умити ноги чоловічі

Чи хочеш розпочати від сосків
І каже, що з’їси – буде твоїм навічно

Я знаю, що вогонь ти розпалила не дарма, проте
З обох сторін чекаємо, хто перший увійде.

Czy wiersz może nie być kobietą

Ileż to jeszcze stronic nie zmazanych krwią głodną!
Lecz ten, co stał się, mnie jedząc,

Wiersz rankiem napisany, nakarmiony nocą,
Czyż może nie być kobietą?

Чи вірш може не бути жінкою?

Вимазаних кров'ю сторінок у книзі все більш!
І їсть мене цей без спочинку

Вночі нагодований, зранку написаний вірш.
Чи може не бути він жінкою?

Muzyczne

Jak je inaczej wywieść z lasu
Wybacz musiałem zbudzić w tobie
Muzykę chociaż dla nas niema
Już potrąciła liść widzialnie
Spadła jagoda jarzębiny
Na igłach sosen zaiskrzyła
Choć że są jeszcze nie wiedzące
Sennie snujące się po duktach
Wreszcie zwierzęta zabolała
Płonącą obręcz twego wianka
Już przeskoczyłem gdy na oślep
Za bólem idąc do nas przyszły
Za wianek pierścień daję cyfrę
Wypal przyjmując na domowe

Музичне

Як вивести її інакше з лісу
Вибач мусив пробудити у тобі
Музику хоча для нас німа
Вже пробила лист видимо
Впала ягода горобини
На глиці сосен заіскрила
Хоча ще є невідомі
Сонні блукаючі по просіках
Звірі врешті-решт заболіла
Палаючий обруч твого вінка
Вже перестрибнув коли наосліп
За болем ідучи до нас в майбутнє
Я перстень за вінок даю і цифру
Так випало приймати вдома

Na nucie najwyższej

W końcu ujawnią się ci, których światłoczułe
Srebro mózgu na razie tylko rejestruje

Zamieszkujący poza granicami widma
Póki ich mnie wiadoma pobudka nie wygna

Będzie to głos tak cichy, że sam nie usłyszę
Będzie to głos kobiecy na nucie najwyższej

Z fioletowego strychu wtedy po poręczy
Zjeżdżając prędko miną wszystkie piętra tęczy

By na parterze stanąć w końcu jawną stopą
Wyglądający mniej lub bardziej purpurowo

I, wciąż idąc za głosem, rozpoczną się skradać
Aby rzetelnie źródło tego głosu zbadać

I, wciąż za głosem idąc, przyjdą wreszcie do mnie
Aby zastać nad tego tu wiersza brulionem

1969

На ноті найвищій

Насамкінець проявляться ті, яких світлочутливе
Срібло мозку зараз реєструє тільки

Що живуть поза межами спектру, допоки
Не вижене їх моя сурма до тривоги

Буде то голос такий, що сам не почую, мов тиша,
Буде то голос жіночий на ноті найвищій

З фіолетової стріхи на перилах верхи,
З'їжджаючи, минають всі поверхи веселки

Щоб на першому стати босоніж в кінці на розмову,
Виглядаючи менше чи більше багрово

І на голос йдучи, вони крастись почнуть без упину,
Щоб пізнати ретельно його першопричину

І на голос йдучи, вони прийдуть сюди якнайшвидше,
Щоб застати мене над чернеткою вірша

1969

Mówię, dziwię się

Śpiąc z kamieniem pod głową przez sen kruchy
Czuję ziarenko grochu uwiera pod językiem.
Ze starej Ziemi przemyciłem skrycie
Kamień węgielny pod nową kulturę.
I budzę się zaraz po nieskończonym polu
- słupy horyzontu stoją zawsze dalej -
Chodzę na czworakach szukam miejsca pod zasiew.
Pług i oracz, językiem żłobię bruzdę głodną
I kładę w nią ziarenko już nabrzmiałe chęcią
Rośnięcia w znakomitą kromkę przyszłej strawy.
Taki wątły że jeszcze prawie niewidzialny
Już ze wzruszonej gleby wynika mądry pręcik.
Mówię do niego lecz czemu po polsku
- chwilę się dziwię językowi głodu.

Говорю, дивуюся

Заснувши з каменем під головою, я крізь сон крихкий
Чую, як насінинка гороху під язиком муляє.
Зі старої Землі привіз я потайки
Камінь вугільний під нову культуру.
І відразу прокидаюся, по нескінченному полі
- стовпи горизонту стоять завше далі -
Ходжу навкарачки, шукаю місце під засів.
Плуг і орач, язиком вирізую борозну голодну
І кладу в неї насінинку вже набряклу хіттю
Проростання в чудову скибку майбутньої страви.
Такий благенький, що майже ще непомітний,
Зі зрушеного ґрунту мудрий пагін з’являється.
Говорю до нього, але чомусь польською
- хвильку дивуюся мові голоду.

Ta rzeka może nieśmiało (...)

Ta rzeka może nieśmiało przypomina Odrę
I góry w których się rodzi słynny Kaukaz
Ale ja przychodzę tu jak legendarna
Zjawa co znikąd wyszła podobna tylko sobie

Z kobietą wymyśloną ale prawdziwą złą
Czasem oswojoną miłością biciem
Wodą stworzoną aż po samo dno
Właśnie leczy opuchnięty policzek

Wyprostowana czy klęcząc jest świętą górą
Dymiącą chmurą włosów i okrutną
W chmurze się lęgną iskierki pierwszej burzy

Piorun zmyślonej krwi na mnie sposobi
I ja uciekam za tarczę moich dłoni
W boski gest wnosząc sens bezwiednie ludzki

Ця ріка може боязко...

Ця річка може боязко нагадувати Одру
І гори у яких росте Кавказ славетний
Але сюди приходжу я мов легендарний
Привид що явився нізвідкіль подібний лиш собі

Із жінкою уявною але як справжнє зло
Що часом привчена коханням і биттям
Водою створеною ген по саме дно
З набряклою трояндою синця

Що випроставшись чи навколішках немов
Свята гора димить волосся хмарою і знов
У хмарі іскрами клекоче буревій

Грім вигаданої крові зріє наді мною
Тікаю поза щит своїх долонь і мимоволі
В побожний жест вкладаю сенс людський

Wieża

Wypełniona szaleństwem ludzkim głosem gada
Wieża wzniesiona z fundamentu ciała

Słup krwi zielony jak przemyślny powój
Co wyrósł z nagle przekłutego boku

Zakończony jak usta proroka wargami
Slini się świecącymi obłokami

I już na tle czarnego nieba w pewne słowa
Składają się - cyfry alfabetu Słowian

Lecz głupi kto by myślał że tej cyrylicy
Sens zrozumie jawnie oczywisty

Tobie to mówię fenicka kurewko
Co za mną przy mnie i przede mną z grecką

Piersią odkrytą francuskim wachlarzem
Jednak zakrytą na głos czytać sobie każesz

Вежа

Створена людським шаленством, змієвим жалом
Вежа з фундаменту тіла повстала

Стовп зеленої крові, мов кручений панич
Виріс раптово з пробитих горищ

Завершений вустами, що як варги пророчі
Слиняться сяючим мороком ночі

І вже на тлі чорного неба у певні слова
Складаються – цифри абетки Слов’ян

Дурний, хто гадав би, що тієї кирилиці
Вірно сенс зрозуміє і не помилиться

Тобі це кажу фінікійська повіє
Що голі груди прикрила французьким віялом

При мені поза мною попереду мене,
Читай собі в голос ти кажеш шалено.

Wstęp do nauki o barwach czyli malarz malujacy nocą

Kazimierzowi Jasińskiemu-Szeli

Że północ już, więc górą fiolet: biegun
- Bóg sobie czoło niech ochłodzi w śniegu.

Zaś dół obrazu widmowo czerwony
- to moja śmierć, by chuchała mu w stopy.

Ten kolor w rogu, co urąga widmu,
To jest ta sama śmierć, tylko z profilu.

A kolor ramy, co kolorem nie jest,
Ale koloru przeczuciem - wspomnieniem,

Śmierci margines to - konieczny, by
Korekty wnieść mógł Bóg, wygładzić styl.

Co do kolorów zaś, których w obrazie
Tym nie ma, one także są - witrażem,

Ale w kościele innym; tam o świcie
Ręka słońca obudzi nowe życie.

10/11 XII 1969

Вступ до науки про барви або маляр, що малює вночі

Казимирові Ясинському-Шелі

Вже північ, фіолет згори: за полюс буде
- хай Бог собі чоло в снігу остудить.

А низ картини червоніє, мовби
Це моя смерть, що хука йому в стопи.

Цей колір у куті, що суперечить спектру,
Та ж сама смерть, точніше профіль смерти.

А колір рами, це не колір навіть,
Але передчуття його - як пам'ять.

Пруг смерти - необхідність лиш, аби
Міг корективи внести Бог, покращить стиль.

А кольори, яких на образі катма,
Вони по-справжньому існують - це вітраж

Ув іншому костелі; там досвіту
Правиця сонця збудить знову жити.

10/11 XII 1969

Inna bajka

Ta okolica łagodna nad poważną rzeką
Jest miejscem jedynym pod nowej Warszawy Rzym

Południk tu wyznacza trakt głównej ulicy
Biegle narysowany precyzyjnym cieniem

W tym słonecznym zegarze ja jestem gnomonem
Dlatego cień kołysze na wietrze skrzydłami

Statecznymi jak płótna niebieskiego barku
Anioł jest także statkiem lecz skądinąd przychodzi

Tamci już salutują banderą do portu
Zniżając się - na rzece siadł kosmiczny motyl

Rzucono trap mężczyźni i kobiety nagie
Tobołki swych ciał niosą a murarze kielnie

A za nimi w stosownych mundurach policja
Z pilnującymi aby nikt nie spoczął psami

Інша казка

Ця затишна околиця поважної ріки
Є місцем де повстане Варшави новий Рим

Меридіан тут визначає напрямок проспектів
Змальованих нашвидкуруч мов точна тінь проекцій

У сонячнім годиннику я гно́мон, і тому
Тінь майорить на вітрі крилами зі сну

Статечними як полотно з небесного рамена
Мов корабель до мене лине янгол, лиш не з неба

Тамтешні люде вже підняли прапор у порту
Космічний мотиль сів на річку - б'є салют

І кинуто вже трап, чоловіки, жінки нагі
Рослини своїх тіл несуть, а ке́льми - мулярі

За ними у всеозброєнні поліції пости
Аби не відставав ніхто, пильнують люті пси

Polonia restituta

Domy szare domy w których nikt nie mieszka
Jeszcze jest niegotowa odwaga i nadzieja

Izby łaknące izby miłosne kołyski
Lecz miłość się dopiero śni na wschód od Wisły

Jeszcze się myli z śmiercią jak noc z dniem
Jeszcze świt nie wie może zmierzchem jest

Lecz lotnik nad szarą ziemią co wypłakał oko
Drugim widzi już słońcem wisi ponad Polską

Lud przez Bug się przeprawia tabor na pontonie
Mężczyźni na kobietach za nimi płyną konie

I pług by nie zardzewieć już tnie tłustą rolę
I zanim chłop zasieje kobietę zapłodni

Lotnik siedząc na miedzy prawo spisze
Boża krówka chodzi mu po rękopisie

Polonia restituta*

Будинки сірі у яких ніхто не мешкає
Немає ні відваги ні надії зрештою

Кімнати спраглі кімнати любовні колиски
Але любов лиш мариться на схід від Вісли

Її не відрізниш від смерті як власне ніч від дня
Як знати може сутінками стала вже зоря

Літун над сірою землею виплакавши очі
Не бачить тільки сонцем висить у небі Польщі

Народ перепливає Буг і валка на понтоні
Чоловіки з жінками за ними пливуть коні

І плуг аби не заіржавіти товсте рілля розріже
Засіє селянин запліднить жінку збіжжям

Літун сідаючи на полі право спише
Як сонечко мандрує по рукопису вірша

**Polonia restituta – орден відродження Польщі*

To nie fraszka

Jerzemu Plucie

Kiedy Ty mówisz "rzeka", to ja słyszę "Odra"
Kiedy Ty "dom" powiadasz, to ja słyszę "Polska"

Kiedy Ty mówisz "Odra", to ja słyszę "ręka"
Pewne ramię, na którym Twój dom się opiera

Wrocław, 23 IX 69

Це не фрашка

Єжі Плюті

Коли Ти кажеш «річка», то я чую «Одра»
Коли про «дім» розповідаєш, то я чую «Польща»

Коли ти «Одру» згадуєш, то чується «рука»
Справжнє плече, що Твій дім підпира

Вроцлав, 23 IX 69

Ballada bezbożna

Gdzie mojej ręki lewej z niebem igra samiec
Tam stado dojnych gwiazd i moja śmierć je pasie

Gdzie mojej ręki prawej ogródek się szerzy
Tam moją żonę martwą zakopują w ziemi

Gdzie moich jąder krąży podwójna planeta
Tam wieszają człowieka za to że poeta

Gdzie nasienie pospiesznie porzucone gnije
Tam kobietę do spazmu pobudzają kijem

Gdzie mojego mózgowia cieknie wrąca struga
Tam pijak pijąc wie już co jest dobra wódka

Gdzie moja stopa lewa bieg planet popędza
Tam nie ma Boga tylko jego impotencja

Gdzie moja stopa prawa bieg planet wstrzymuje
Też nie ma Boga tylko nieskończony smutek

Gdzie moja męskość głową fioletową straszy
Poślubiona dziewica regularnie krwawi

Gdzie patrzę lewym okiem tam widzę: jest Polska
Biskup na świni tyłem wjeżdża do kościoła

Gdzie patrzę prawym okiem moje życie marne
Jak zwykle z przyjściem zmroku idzie pod latarnię

1969

Безбожна балада

Де правої руки моєї з небом грає палець
Там стадо дойних зорь і моя смерть їх править

Де правої руки моєї сад буяє зелом
Там мою жінку мертву закопують у землю

Де моїх ядер кружляє подвійна планета
Там вішають людину за те що була поетом

Де насіння поспішно покинуте гниє
Там жінку до спазму побуджують києм

Де мого мозку витікає кипляча бистрінь
Там пияк п’є і хвалить горілку і хміль

Де моя стопа ліва рух планет розженеться
Там Бога немає лиш його імпотенція

Де моя стопа права рух планет перестріне
Теж Бога нема лише смуток єдиний

Де мужність моя синім прутнем лякає
Там дівчина в шлюбі кров’ю стікає

Де дивлюся лівим оком, там бачу: у Польщі
Єпископ на свині задом їде на прощу

Де дивлюся правим оком моє життя марне
Як завжди після сутінок чвалає під ліхтарню

1969

Ballada o prawdziwej krwi

nie ciemna ani plemienna
niepobożna krew się czołga
nie podległa gazom watom
plastrom bandażom księżycom

niezależna od postrzałów
ran ciętych szarpanych kłutych
bielmooka lecz widząca
jasno owa siostra słońca

nie miesięczna nieustanna
niczym niepohamowana
nie struga nie rzeka nawet
nie mierzyć jej oceanem

nie kobieca i nie męska
ani czarna krew dziewczęca
nie tętnicza ani żylna
nie sterylna ani krwawa

bezbolesna i nie w wiadrze
nie w szpitalu ani w rzeźni
nie na polu bitwy także
nie na żadnym prześcieradle

bowiem nie ta oswojona
krew co w klatce pulsu mieszka
regulaminowi serca
posłuszna oraz wymierna

Балада про справжню кров

не темна ані племінна́
непобожна кров повзе
не зупинить її пластир
марля бинт пов'язка місяць

прострілів вона не знає
тятих колотих поранень
бачить ясно хоч у оці
більмо має сестра сонця

незалежна неустанна
геть її не вгамувати
ні струмок ні річка навіть
не зрівняти з океаном

не жіноча й чоловіча
ані чорна кров дівоча
ані з вен ані з артерій
не стерильна не кривава

не болюча й не в цебрі
ні в шпиталю ні у бійні
ні на полі битви також
ні на білім простирадлі

не як та слухняна кров
що живе у клітці пульсу
звикла до наказів серця
ти її нічим не зміриш

nie ta która cieknie z wargi
przegryzionej przy orgazmie
nie ta którą wieprze broczą
na użytek kaszanki

także nie almanachowa
krew błękitna nie plebejska
nie aryjska nie żydowska
niewinna czy chrystusowa

nie dekoracyjna cyfra
ozdobnik z cudzego snu
ukradziony przez poetę
na użytek poematu

ale krew co bez sztandaru
taborów i awangardy
bez posłów listów żelaznych
czy uwierzytelniających

bez wywiadu kontrwywiadu
oraz wojowniczych not
bez reklamy prasy sławy
lekarza i markietanki

co to ustalony front
nie wiedząc lecz wiedząc: pełzać
nieprzetartym duktem nieba
trzeba nieprzerwanie wciąż

więc czołgając się cierpliwie
bo cóż ją obchodzi czas
żywiąc się igliwiem gwiazd
poszerza swoją dziedzinę

1969

не як та що з вуст тече
вкушених під час оргазму
не як та свиняча кров
взята для потрав кров'янки

ані книжна ні журнальна
кров блакитна не плебейська
не арійська не єврейська
не невинна чи Христова

не декораційна цифра
орнамент чужого сну
вдало вкрадений поетом
для потреб своїх віршів

але кров що без знамена
валки війська авангарду
без послів і перемовин
вірчих й охоронних грамот

без шпигунства і зізнання
також войовничих нот
без реклами преси слави
лікаря і маркетантки

сталий фронт межа із меж
знає чи не знає: треба
повзати протертим небом
безперервним шляхом все ж

повзучи благоговійно
час її обходить в крок
сита глицею зірок
більшим робить володіння

1969

Poeta

Nogi, co idą same jakby nie znały
Osoby, która nimi i tak umyślnie
Nie włada, doprowadzają do ołtarza

Róży, otwartej jakby gęba modliszki,

Z wierzchu wyszmelcowanej jak gdyby lufa
Karabinu, co umie, nie dając znaku,
Ultradźwiękami jednak podbrzusze łechtać.

A to właśnie prawdziwy jest, miłosierny
Karabin maszynowy: łakome wnętrze
Róży jak tamten także spuchniętej z głodu.

I już językiem wchodzi w czerwony otwór
Lufy, już mdląco skwierczy palony język.
Piją z siebie i coraz mniejsi im dłużej.

I odchodzi łykając ostatnią kulę.

Поет

Ноги, які ідуть самі неначе цураючись
Тіла, що з ними не може владнати
Свідомо, підводять його під вівтар

Троянди, відкритої мовби писок богомола,

З гори засмальцьований так наче люфа
Рушниці, що вміє без жодного знаку
Живіт лоскотати чимдуж ультразвуком.

Так, власне, це справжня, така милосердна
Рушниця заряджена: нутрощі ласі
Із голоду спухли подібно до ружі.

І вже язиком входить в отвір червоний
Люфи, вже млосно шкварчить підгорілий язик.
П'є з себе лишаючи менше і менше щоразу.

Відходить ковтаючи кулю останню.

Wzgórze albo bohater narodowy

Polska to jest wielka rzecz
Jest wzgórze krwi kobiecej, pod którym schowa swą śmierć,
kilka wspomnień, dwie klęski - jak pies sobie chowa kości -
i, minąwszy opłotki,
stanie twarzą do Polski.

I zacznie z dłoni - chmury siać światło ciężkie jak pięść
pulsu w kamieniołomie pod skronią - a wielką stopą
- jakby tren panny młodej –
przydepce do Europy.

Więcej odpuszczające niż przecież łaskawa śmierć
we śnie - jego milczenie bezwiednie będzie niedzielą:
dla zabitych nadzieją
i dla żywych ucieczką.

A później mu się znudzi i wtedy uśmiechnie się
- uśmiech opadnie śniegiem.

1967

Пагорб або народний герой

Польща — це велика справа
Існує пагорб з крові, під яким сховає свою смерть,
Декілька згадок, дві поразки - наче пес собі ховає кості -
і, проминувши пліт,
обличчя поверне до Польщі.

І розпочне з долонь - похмурий ссати світло тяжке мов п'ястук
Лункого пульсу у каменоломні скроні - великою стопою
- як молодої панни трен -
притопче до Європи.

Ще більше поступаючись, аніж ласкава смерть
у сні - його мовчання, мимоволі, збудеться неділею:
для всіх живих утечею,
для мертвих лиш надією.

Пізніше засумує він і лиш тоді всміхнеться
- на землю усміх снігом опаде в хурделицю.

1967

Nasza syberia

Oto Syberia jest czyli śnieg w maju
Zimno zarówno jak nudno
I nie wiem co myślisz przy smutnym ognisku
Swojego ciała siedząc Pewnie przeciwko mnie

Zwierzęta domowe uciekły się w sen
Z otwartymi oczami śpi krowa Żuje
Niegdysiejszą trawę kiedy śnieg.
Jest jedyną okolicą

Ale ty słyszysz Dzwonki Już blisko
Mówisz Sanie jadą od zachodu
Woźnica biały tylko w złotej czapce tiary

I wierzę skoro widzę Kolanami
Udeptujesz miejsce chyba pod egzekwie
I nawet do mnie zwracasz się życzliwie

1968

Наш сибір

Достоту це Сибір або травневий сніг
Так зимно як і нудно
Не знаю я про що гадаєш ти згорнувшись поблизу
Сумної ватри свого тіла насупроти мене

Тварини свійські утекли у сон
З відкритими очима снить корова. Жує
Траву торішню в час, коли сніжить.
Порожня ця околиця

Але ти чуєш Дзвоники Вже близько
Ти кажеш Сани їдуть з заходу Візник
У білому вбранні і золотій тіарі

Я вірю скоро я побачу Колінами
Ти місце утрамбовуєш мабуть під панихиду
І навіть доброзичливо звертаєшся до мене

1968

Nowy Świat

W kronice skóry będą czytać dzieje
zaprzeszłych przygód: dobry stary świat
wzejdzie w pamięci kiedy nowy świat
niemiłosiernie na skórze zadnieje.

- Gdy wreszcie przejdą przez granicę snu.
Mąż wtedy będzie słuchał - nim w dzielnicy
nie zaczną dawać piwa - czy już krzyczy
radio, krucjatę ogłaszając znów.

A żona, pilnie patrząc w oczy lustra,
policzy zmarszczki i upuści dwie
ślepe łzy; potem pójdzie kupić chleb.
W śmierć dziecka wreszcie wedrze się pobudka.

1968

Новий світ

У шкірі хроніці читатимуть історію подій
Давно минулих: добрий старий світ
Замайорить у пам'яті у мить, як світ
Новий немилосердно шкірою задніє.

Коли нарешті перетнуть кордони сну,
Тоді муж слухатиме - ще до того як крамниці
Почнуть давати пиво - чи радіо вже злиться,
Оголосив похід хрестовий, ще одну війну.

Жона вдивлятиметься ув очниці люстра,
Полічить зморшки, не помітить дві сліпі
Сльози і потім вийде геть купити хліб.
У смерть дитини врешті ввірветься побудка.

1968

DYDAKTYCZNE

KWIAT ZRYWAJĄC, CIEBIE BIORĄC

Kwiat zrywając, kwiat wąchając, ja zarazem
Świat mijałem będąc przy tym w swoim prawie
Ciebie biorąc, z Ciebie pijąc, ja o niebo
Już nie dbałem wiedząc przecież, że to jedno

ДИДАКТИЧНЕ

Цвіт зірвавши, Тебе взявши

Цвіт зірвавши, занедбавши, і заразом
Світ пройшовши, я сприймав все як належне.
Тебе взявши, з Тебе пивши, я тим часом
Зрозумів, що це – те ж саме, і мене вже не бентежить.

Genealogia bohaterów

Biedne niebo, zaludnione ubogimi obłokami
- innymi nami, było apelowym placem

Ten co nas wezwał, wprost do naszych czaszek
Z śliną głosu ogromnego nalewając łyk przepaści

Mimowolnie był kobietą choć pod męskim figurował
Przezwiskiem - Bękart - w polskim almanachu mowy

Lecz z urodzenia, z funkcji zwany był Placowym
- ten nas zważył na języku a od tyłu znów nas doznał

Wreszcie puścił, myśmy tylko przeskoczyli jasne strugi
Swych ciał, bez sądu nawet - chyba, że to był

Sąd, ten gwałt; biedne plecy nieba każdy mył
Bezcielesną ręką widmem wiechcia żadnej śliny ługiem

A za niebem było jutro, pierwsze ptaki pozdrawiały
Nas - znów swoich, gdy czas się zaczął liczyć z nami

Походження героїв

Бідне небо, вкрите хмар убогим стадом
- іншими нами, стало плац-парадом.

Той, що нас викликав, нам прямо у долоні
Зі слиною гучного голосу вливав ковток безодні,

Був мимоволі жінкою, хоча іншого роду
Мав прізвисько – Байстрюк – у альманасі мови,

Від дня народження свого призначений Плацовим
- на язиці поваживши, нас смакував відтоді

І врешті відпустив, ми тільки перестрибнули проміння
Своїх яскравих тіл, без суду, бо не був це суд

Лиш ґвалт; зі спини неба кожен змивав бруд
Рукою безтілесною, як привид, лугом слини

За небом було завтра, ранішні птахи вітали нас
- ізнов своїх, відтоді рахуватись з нами почав час

Finis Poloniae

Jeszcze przez nasze oczy idą ciekłe drogi
ciepłych rzek światła, co jest tkliwym widmem stosu
  tamtego serca przez łaskawy piorun
  podpalonego. Wtedy z nagła wschodzić

poczęły, z niemej dotąd gleby naszych gardeł,
kłosy radosnych krzyków; z zachwytu aż zbladły
  wpatrzone w pożar lampy naszej krwi.
  Lecz potem, wreszcie wiernych, chcących iść

do swoich żon, ujęła za gardła policja
lęku. I śliną żółci zaczęliśmy rzygać.
   Wreszcie wyszczuci z tchu, pięściami wiatru
   po twarzach bici niczym ślepą pałką,

padliśmy na dymiącą mgłą, stygnącą ziemię
  - śmierć nam zaczęła mówić po imieniu.

1968

Finis Poloniae

Іще крізь наші очі йдуть стрімкі шляхи
теплих рік світла, їх тендітна мара
тамтешній серця стос, запалений від блискавки
Ласкавої. Рости тоді ураз почало

з німої до тих пір безодні наших горл,
колосся криків радості; від захвату аж зблідли
задивлені в пожежу лампи: наша кров
у ній горіла. Лише згодом, врешті вірних,

бажаючих іти до своїх жон, узяв за горла ляк,
немов поліція. Слиною жовчі почало нас рвати.
На подиху останньому, коли вітру кулак
вгамселив нам в обличчя, як сліпою палкою,

ми впали на студену землю, у густий туман
- смерть почала звертатися до нас по іменам.

1968

Piosenka bohaterów II

W czasach wielkich żyliśmy, wspaniałych..
Aż wreszcie śmierć stała się pospolitą rzeczą,
  jadalną, jak gruby chleb lekkostrawną,
  i w usta sobie braliśmy lekko
  - kromkę rozkwitającą smakiem aż bez nazwy,

takim codziennym. I zabijano nas: rano
  już wymierzano rzadką, w cienkiej zupie,
  ale my śmiechem nieodmierzanym
śmialiśmy się, jeszcze gdy sen w łeb tłukł obuchem.

Bo to nie była nasza śmierć tylko łaskawa
  jałmużna zazdroszczącego nam świata
  i wiedzieliśmy: kłamią nam w piśmie

partyjnych gazet, skorośmy, choć nieumyślnie,
  w szpaltach nieba czytali a ten dziennik
  wyjawiał imię prawdziwej śmierci.

1968

Пісня героїв II

В часи великі ми жили, прекрасні...
Аж врешті смерть перетворилася на посполиту річ
  Легкозасвоювану, наче черствий хліб поживну
  і брали ми до уст її так легко
  - смаком без назви розквітаючу скибину,

смаком щоденнним. Вбито нас: уранці
  Відміряно водою, у рідкому супі,
  ми сміхом невідміряним сміялись,
коли вже сон в чоло почав товкти обухом.

Бо це була не наша смерть, лише привітна,
  Ласкава милість заздрісного світу
  і знали ми: нас ганять у письмі

партійної газети, і відтоді ненавмисно ми
  читали шпальти неба, а у тій газеті
  насправді проявилось ім'я смерті.

1968

Nieznane plemię

Gdy wam o pewnym szczęściu opowiadam
szeptem oddechu w ciekłe ucho krwi
wy mi krwią na to wybuchacie z gardła
przepalonego przez połknięty list

łzy, który do was posyłają straże
najdalej naprzód wysunięte: ócz
czujki, które się nie zdążyły zaprzeć
w okopie powiek za zasłoną snu.

I krew się z tlenem wiąże w rdzawą rdzę
na czarnej skórze porośniętej mchem
zrogowaciałej umyślnie szczeciny.

Linneusz idzie pod prąd czasu, aby
znów się urodzić i między owady,
ryby i słowa wpisać wasze imię.

Невідоме плем'я

Коли про певне щастя вам говорю
дихання пошептом в промокле вухо крові,
на це ви кров'ю вибухаєте із горла,
що спалене проковтнутим паролем

сльози, який вам надсилає варта,
поставлена вперед удалину:
очиська, що не сперлися на чатах
в повік окопі за стіною сну.

І кров із тлінням в'яжеться в іржі
на чорній шкірі щільно вкритій мохом
мозолистої жорсткої щетини.

Лінней під течією часу йде, аби
знов народитися і між комах і риб
вписати ваше назвище - людина.

Dydaktyczne

Obywatele swej ojczyzny innej
Przez róży krzak znów podglądają czas

Jeszcze nie wiedzą że za nich jak Murzyn
Wciąż wykonuje najczarniejszą pracę

Czas jest rodzaju żeńskiego jak ból
Oni nie znają jeszcze słowa śmierć

Lecz ja co winien jestem ich istnieniu
Umyślnie imię ich na wiatr wytchnąwszy

Muszę im szansę nieistnienia dać
Nie podległego osobiście mnie

I zakląłem czas w zegar kobiecego ciała
Będzie czyniących miłość uwierała

Śmierć tak dotkliwie że - ciągle nie wiedząc
O umieraniu - wyrzygają z płuc

Дидактичне

Своєї іншої вітчизни громадяни
Крізь кущ троянд за часом підглядають

Іще не знають, що за них як Негр
Він завжди робить найчорнішу працю

Час має рід жіночий як і біль
Вони не знають досі слова смерть

Але я винний в їхнім існуванні
Навмисно їх ім'я на вітер видихаю

Я мушу дати їм неіснування шанс
Що не підлеглий ні мені нікому

В жіноче тіло як в годинник вклав я час
Закоханим дошкульно так у згадку

Про смерть - вони ж не знаючи нічого
Про вмирання - вихаркують з легень

Na jednym rymie

Jadwidze Z.

Ile kwiatów tyle światów na tym świecie jednym
Ile oczu tyle światła na tym świecie ciemnym

Ile dzwonów tyle głosów na tym świecie ciemnym
Ile trwogi tyle wiary na świecie niewiernym

Ile wierszy tyle prawdy na świecie niepewnym
Ile męki tyle chwały na świecie doczesnym

Ile klęski tyle pętli na świecie śmiertelnym
Ile śmierci tyle szczęścia na tym świecie nędznym

1969

Єдиною римою

Ядвізі

Скільки очей стільки світів на цьому світі безмежному
Скільки очей стільки світла на цьому світі темному

Скільки дзвонів стільки голосів на цьому світі темному
Скільки тривоги стільки віри на світі нечесному

Скільки віршів стільки правди на світі непевному
Скільки муки стільки слави на світі буденному

Скільки поразок стільки петель на світі смертельному
Скільки смерті стільки щастя на цьому світі злиденному

1969

Dotknąć...

Dotknąć deszczu, by stwierdzić, że pada
Nie deszcz, tylko pył z Księżyca spada

Dotknąć ściany, by stwierdzić, że mur
Nie jest ścianą lecz kurtyną z chmur

Ugryźć kromkę, by stwierdzić, że żyto
Zjadły szczury i piekarz też zginął

Łyknąć wody, by stwierdzić, że studnia
Wyschła oraz wszystkie inne źródła

Wyrzec słowo, by stwierdzić, że głos
Jest krzykiem i nikogo to nie obchodzi

1969

Торкнутись…

Торкнутись дощу, довести, що ллє
Не дощ, тільки місячний пил падає

Торкнутись стіни, довести, що мур
Не стіна лише хмар дощових абажур

Вгризти скибку, довести, що жито
З’їли миші, а пекаря вбито

Ковтнути води, довести, що криниця
Вже суха і немає звідки напитись

Обізватись, довести, що крик
Не обходить нікого вовік.

1969

Piosenka bohaterów V

To, co się w nas rozwidnia, że na wzgórzach nocy
świecimy, jawne wici, którym niebo jawnie
  - zapalając pochodnie
   gwiazd nowych - odpowiada,

jest zimą odpowiednią do tej, której śniegi
zaległy niemy wąwóz ciała tej kobiety
  znajomej naszym ustom,
  w których miały mieszkanie

mdły lęk jej pachwin, trwoga pach. - Jednak nieufność
w jej uchu, choć znajomym jej głosem, jej własnym,
  lecz przemawiała zawsze
  przeciwko nam. - I teraz

nawet przeciwko śmierci rozkazuje rosnąć
  jej włosom: przebiśniegi.

Пісня героїв V

Це, що дніє у нас, чим на пагорбах ночі
ми світимо, наче лозини відкриті, яким небо відкрито
 - світочі нових зірок
 запаливши - відповідає,

є зимою такою як та, хуртовини якої
замели німий яр тіла жінки цієї
 знайомої нашим устам,
 в яких мешкали разом

ляк її паху з тривогою пахв. - Але втім недовіра
ув вусі її, хоч знайомим їй голосом, власним її,
 повсякчас суперечила нам
 - Навіть зараз

всупереч смерті наказує далі рости
волоссю її: зійти пролісками.

Na brzegu wielkiej wody

Na brzegu wielkiej wody naszego znużenia
czekamy na znak aby oczy nam rozjaśnił
zachwytem i zarazem ogromną pokorą.

Czekanie w nas otwiera swoje ssące usta
ale nie jest już głodem i łagodnie ssie
w swe wnętrze w naszym wnętrzu melancholię zmierzchu.

Zanim znak się we wschodniej stronie nieba zjawi
świecąc zieloną łuną swych miedzianych tkanek
patrzymy jeszcze w wodę co przed nami leży.

Wzrokiem otworzyliśmy furtkę w jej powierzchni
skąd znów wychodzą krewni, ci, których od rana
kładliśmy w barkę co już ściekła z prądem, Ziemię.

I idą niosąc głowy w dłoniach, genitalia
na piersi jak ordery mają zawieszone.
Nasza Pani nam niesie swe wyssane łono.

Aż któryś z nas nareszcie pierwszy zamknie oczy
- zobaczy płomień znaku co przepala mózg.
Wodo, która nad nami zamkniesz ciche oko!

На березі великої води

На березі великої води нашої втоми
чекаємо на знак, аби очі нам просвітив
захватом і разом з тим великою смиренністю.

Чекання розкриває в нас свої спраглі вуста,
але вже не голодно, а лагідно всмоктує
в свої нутрощі в наших нутрощах меланхолію сутінок.

Доки на сході неба не з’явиться знак,
осяяний зеленим місяцем своїх мідних одеж,
ми й далі дивимося у воду, що перед нами лежить.

Поглядом в її поверхні ми відчинили хвіртку
звідки знову виходять рідні, ті, яких зранку
ми поклали у човен, що вже пливе за течією, Землею.

І вони йдуть, тримаючи голови у долонях, геніталії
висять на їхніх грудях немов ордени.
Богородиця несе нам своє висмоктане лоно.

Доки хтось перший з нас не закриє, нарешті, очі
– щоб побачити полум’я знаку, що спалює розум.
Водо, що над нами, закриєш тихе око!

Pewna komoda, czyli

Ile śmierć ma szuflad! W pierwszej
Składa sobie moje wiersze
Którymi ją sobie skarbię.

W drugiej szufladzie najpewniej
Przechowuje kosmyk włosów
Z czasów, gdy miałem pięć lat.

W trzeciej znowu prześcieradło
Z moją pierwszą nocną zmazą
I świadectwo maturalne.

Zaś w czwartą zbiera rachunki.
Upomnienia i sentencje
"W imieniu Rzeczpospolitej".

W piątej recenzje opinie
Które by się pośmiać, czyta,
Kiedy jest melancholijna.

Musi też mieć wielce skrytą,
Gdzie spoczywa rzecz najświętsza:
Akt mojego urodzenia.

A najniższa i największa
- samej już wysunąć trudno –
Będzie dla mnie w sam raz trumną.

1970

Звичайний комод, абощо

Скільки у смерті шухляд! Що в найвищій
Складає собі мої вірші,
Якими її я скарбую ще поки.

У другій шухляді це пасмо волосся
З дитинства часів збереглося,
Коли мені було п’ять років.

У третій – старе простирадло
Зім’яте вночі безпорадно
Й диплом про моє повноліття.

В четвертій збирає рахунки,
Догани, поради, пакунки
За підписом «Річ Посполита».

У п’ятій рецензії, звіти, думки
Сміятися б з них, а вона залюбки
Читає, як прагне сумного.

І мусить теж мати шухляду таємну,
Де річ найсвятішу ховає напевно:
Свідоцтво народження мого.

А шухляда найнижча й найбільша,
Яку важко витягти лише,
Буде для мене труною.

1970

Gwiazda

Gwiazdo wysoka w wieczystym niebie
Czemu przez nasze wnętrzności ciekniesz

Która nad naszym domostwem stoisz
Czemuś tym jabłkiem parzącym w dłoni

Która zachodzisz i która wstajesz
Kołem ogromnym przez oczy słabe

Czemuś powietrzem naszym płonącym
Naszego chleba miąższem gorącym

1969

Зоря

Зоре висока з небесної чаші
Чом протікаєш крізь нутрощі наші

Над нашим обійстям в земному полоні
Чом яблуком стиглим печеш у долонях

Ти знову заходиш і знову встаєш
Крізь очі слабі круговертю без меж

Повітрям палаючим в зоряну сльоту
Нашого хліба гарячою плоттю

1969

Światełko

"I ku nam z gór jako jutrzenka świeci"
MICKIEWICZ

Grażynie

To niejasne, mdłe, nieważkie, to nikłe jak łut
To światełko niegasnące niemniej niczym ów

Ogarek cierpliwej gwiazdy, od innych osobnej
I pobożnie przewodniczką nazywanej w Polsce –

To blade jak blada bywać może tylko krew
Tego, który z szubienicy snu oberwał się

I zbudzony na podłodze leżąc strach swój łyka -
To światełko, przy którym wszak nie można ni czytać

Ni pisać listów miłosnych; ale także spać -
To światełko niezależne od nocy czy dnia –

Nie zielone, nie czerwone, fioletowe ani
Nie mające wspólnej tęczy z innymi barwami –

Nie robaczek świętojański, błędny ognik czy
Jakieś słońce niewyraźnie świecące zza mgły –

Lecz światełko takie wątłe jak wątły niekiedy
Bywa wiersz, ten który właśnie będzie nieśmiertelny –

Lecz światełko takie ciche jak cichy ten głos
Który każdy z nas wciąż słyszy, wzywający go

15 X 1969

Світло

«Світить нам із гір ранковою зорею»
Міцкевич

Гражині

Геть неясне, мляве, тьмяне, майже невагоме,
Проте світло це згасити не вдалось нікому.

Страджений огарок зірки, ні на що не схожої
І побожно провідницею названої в Польщі.

Його блідість перевершить навіть кров бліду,
Того хто зірвався з шибениці сну,

І, прокинувшися долі, страх зачав ковтати -
Світло, при якому не можливо ні читати,

Ні писати про кохання: спати до рання -
Світло незалежне ні від ночі, ні від дня.

Ні червоне, ні зелене сяйво поготів,
Бо не входить до веселки інших кольорів.

Ні світляк в темному лісі, хибний вогник чи
Якесь сонце, що ледь світитить з-за імли.

Але світло таке кволе, навіть ще слабкіш,
Ніж буває кволим несмертельний вірш -

Але світло таке тихе, як це шепотіння,
Що ми чуємо, бо кличе нас постійно.

15 X 1969

Zawsze dojrzali

Musimy być o świcie do ostatniej krwi
W pełnych szufladach serca rozliczeni z nocą;

Gdy ostatnia moneta, Księżyc, już się stoczy
Pod stół nieba i, saldo, Słońce wschodzi z żył;

Gdy w gniazdo uplecione z magnetycznych sfer
Kula Ziemi ze źrenic nam wytoczy się;

Gdy natychmiast nas w wargi opuchnięte bierze
Mdła rozpacz, żeśmy winni stworzywszy ten świat;

Kiedy rozpacz kobiecie powierzamy - aż
W żyznej głodem macicy krzepnie w sytą perłę;

O zmierzchu, kiedy suma winnej śmierci krwi
Już nie obciąża Ziemi, gdy na inną, gwiazdę

Pierwszą - lepszą przelana; my musimy zawsze
Być dojrzali do nowego bohaterstwa.

Завжди готові

Ми мусимо на світі бути поки кров пульсує
В шухлядах серця повних, розраховані із ніччю.

Коли срібляк останній, Місяць, вже скотився
Під неба стіл і, сальдо, Сонце сходить з жил;

Коли в гніздо, що сплетене із магнетичних сфер,
Куля Землі з зіниць покотиться для нас;

Коли негайно нас в уста розпухлі візьме розпач,
Що завинили ми, створивши весь цей світ;

В ту мить як розпач жінці ми довіримо - у плідній
Голодній матці він застигне ситою перлиною;

О сутінки, як сума крові, смерті завинивши,
Вже не обтяжить Землю, бо на іншу, першу-ліпшу

Її перерахують зірку; мусимо ми завжди
Готові бути до майбутніх звершень.

Zdumiewa się mądrością

Stanisławowi Ścierskiemu
z Teatru 13 Rzędów,
właśnie na Nowym Świecie

Zdumiewa się mądrością małej człowieczej rzeczy
Gość, co gospodę sobie obrał dziś na tej Ziemi,
Iż mu w zmierzchłym przestworze zamajaczyła gwiazdą
Łaskawie swojską, rzekłby: krwi jego tkliwie bratnią,
Bez ironii wróżącą, jak jaki pewny dom,
Przychylność jego nędzy i zrozumienie snom. -
Bowiem gdy osiągnąwszy zsiadł z uprzejmej mgławicy
Przygodnego obłoku, zaraz spod szubienicy
Krzyża ustawionego na wyniosłym pagórze
Dwaj znani ze snu, który śnił się w dzieciństwie, stróże
Nie legitymujący się i milczący wyszli,
Schwycili, młotków, gwoździ dobyli i przybili.

23 X 1969, w Polsce

Дивується простій премудрості

Станіславові Щчерському
з Театру 13 Рядів
власне на Новому Світі

Дивується простій премудрості людській
Гість, що обрав собі господу тут на цій Землі,
Що в просторі вечірньому замайоріла зіркою,
Ласкаво приязна, мовляв: по крові рідні ми,
Без кпинів пророкуюча, як найсправжніший дім,
Прихильність його злиднів і розуміння снів. -
Бо в мить як досягнув, зійшов із хмар туманності
Люб'язної, з-під шибениць пихатості
Хреста встановленого на вершині кряжа
Відомі зі сну, який снився в дитиинстві, два стражі
Вийшли мовчки, не спитавшись хто, схопили,
Дістали молотки з цвяхами і прибили.

23 X 1969, в Польщі

Była wiosna, było lato

Była wiosna, było lato, i jesień, i zima
Był poeta, co sezony cierpliwie zaklinał

Na mieszkanie i na miłość, na trochę nadziei
Na obronę ode klęski, oddalenie nędzy

Na ojczyznę, tę dziedzinę śmierci niechybionej
Na jawną różę uśmiechu pięknej nieznajomej

Na prawo ważnego głosu, na wiersz nie bez echa
Na Księgę, która by mogła nie zwać się gazeta

Na dzień dobry, na noc cichą, na sen, nie na koszmar
Na matkę, na ojca, wreszcie i na litość Boga

Ale choć się wierszem wolnym trudził albo rymem
Sennym szeptem, pełnym głosem, rozpaczliwym krzykiem

Wiosna przeszła, lato przeszło, i jesień, i zima
I poeta nie zaklina już ale przeklina

1969

Було літо, була осінь

Було літо, була осінь, і зима, і весна
Був поет, що сезони віршем заклинав

На домівку, на любов, на дещицю надії
На щит від поразки, віддалення злиднів

На вітчизну, за яку не можливо не вмерти
На посмішку незнайомки, її погляд відвертий

На право свого голосу, на вірш не без злету,
На книгу цікавішу за ранкову газету

На день добрий, на ніч тиху, на сон, не сонливість
На матір, на батька, врешті на Божу милість

Але хоч трудився римою, віршем споконвіку,
Сонним шепотом, повним голосом, розпачливим криком,

Пройшло літо, пройшла осінь, і зима, і весна,
І поет не віршує вже, а проклина

1969

List do nie wiadomo kogo

Niejakiemu Wojaczkowi

Takich mając aliantów jak dobra krew, mózg
Obfite białko spermy, pot, łzy, wzrok i słuch

Ciesząc się sercem zdatnym do spazmu, płucami
Wydolnymi na tyle, byś mógł zdmuchnąć gwiazdki

Drobnych klęsk, co od czasu do czasu się w oczach
Zapalały – to jednak nie był jeszcze pożar

Mogąc zawsze posiadać jasne przedstawienie
Spraw i czynności jutra, mogąc pisać wiersze

Nie sercem je wyrzynać na głuchym pniu dnia
Czy tam na ciemnej ścianie nocy, mogąc w gwiazd

Sprzysiężenie się z tobą wierzyć mimo drobnych
Awarii w waszych jawnych paktach pokojowych

Mogąc mieć swoją gwiazdę i manierę własną
I przy pewnych dochodach mieć jeszcze dość czasu

Aby kochać miłością w dobrym tonie smutną
Ale pożywną, jakąś dziewczynę niegłupią

Studentkę filologii albo medycyny
Zamożną z domu, ładną, z gustem oraz czystą –

Ty mogłeś być poetą. Ale ciągle „nie”
Uparcie powtarzając dziś nie wiesz, kimś jest!

1969

Лист невідомо до кого

Одному Воячкові

Маючи таких союзників як кров, мозок, дух,
Багата на білок сперма, піт, сльози, зір, слух,

Серце здатне до спазму, неспокійні думки,
Легені сильні достатньо, щоб задути зірки

Поразок дрібних, що мов справжній кошмар,
Загорялись в очах – але це ще був не пожар.

Завжди бути в стані осягнути найбільше,
Суть справ, чинність завтра описати у вірші,

Не серцем його ви́різати на глухому пні дня
Чи на темній стіні ночі, як не зійде зоря.

Повір, змова з тобою вже вийшла із моди,
Крім дрібних аварій в ваших мирних угодах

Треба мати свою зірку і манеру власну
І при певних доходах мати ще вдосталь часу,

Щоб любов'ю кохати по-доброму сумно
Якусь, неодмінно, дівчину розумну,

Студентку філології або медицини
З заможного дому, ладну, гостинну –

Ти міг бути поетом, але вперте «ні»
Повторює: ти не знаєш ким є сьогодні.

1969

Zapis z podziemia

Rok łagodnego światła
Wzrok zdolny cieszyć się
Słuch cierpliwy i chłonny
Głos jedynego Boga
Dłoń kochanej kobiety
Dłoń w jej poważnej dłoni

Twarz kochanej kobiety
Pierś kochanej kobiety
Brzuch kochanej kobiety
Srom kochanej kobiety
Jęk kochanej kobiety
Spazm kochanej kobiety

Dreszcz rozkoszy
Płaszcz szczęśliwy
Głód zaspokojony

Chleb z zasłużonej mąki
Schron z bezpiecznego domu
Gość poproszony w dom

Grosz pewnie zarobiony

Rym wdzięczny
Wiersz serdeczny
Noc spokojna
Sen co przynosi sny
Sny a nie koszmary
Świt nieokrutny

Запис з підземелля

Рік м’якого світла
Зір здатний тішитися
Слух терпеливий і уважний
Голос єдиного Бога
Долоня коханої жінки
Долоня в її долоні поважній

Обличчя коханої жінки
Перса коханої жінки
Живіт коханої жінки
Сором коханої жінки
Стогін коханої жінки
Спазм коханої жінки

Тремтіння насолоди
Плач щасливий
Голод заспокоєний

Хліб зі здобутого борошна
Сховище з безпечного дому
Гість запрошений у дім

Гріш чесно зароблений

Рима вдячна
Вірш щирий
Ніч спокійна
Сон, що приносить сни
Сни, а не кошмари
Світ не жорстокий

Strach opanowany
Gest odmierzony
Puls równy
Krok stanowczy
Wdzięk osobisty
Rdzeń wydajny

Kość prosta
Krew obfita

Ból sublimujący
Trud nienadaremny
Śmiech niehisteryczny
Smak subtelny

Los człowieka

Deszcz ożywczy
Śnieg nieuciążliwy
Mróz niedotkliwy
Piec ciepły

Łyk dobrej wódki
Woń róży

Czas pokoju
Zmysł zgody
Myśl lotna

Cel wytyczony
Śmierć pobożna

Nie dla mnie.

na Nowy Rok 1970

Страх приборканий
Жест відмежований
Пульс рівний
Крок рішучий
Принадність власна
Корінь плідний

Кістка пряма
Кров рясна

Біль зникаючий
Праця недаремна
Сміх неістеричний
Смак тонкий

Доля людини

Дощ живильний
Сніг необтяжливий
Мороз не дошкульний
Піч тепла

Ковток доброї горілки
Запах троянди

Час покою
Почуття згоди
Легкість думки

Мета окреслена
Смерть благочестива

Не для мене.

на Новий Рік 1970